



Opowiadanie kolejowe

Pociąg powoli ruszał ze stacji, za oknami przesuwał się typowy krajobraz małego miasteczka: budynki dworca, mały park, domy, jakaś droga. W zasadzie nic interesującego. Nagle mój wzrok przykuł budynek przemysłowy wyraźnie odróżniający się od sielskiego widoku. Linia kolejowa biegła tuż przy nim, więc dokładnie widać było wypalone ściany, zawalony dach, resztki środków gaśniczych.

- Ciekawe, co tu się stało? - pomyślałem - i czy firma podniesie się jeszcze po tym pożarze?

- Przypomina mi to wypadek w naszej fabryce - nagle odezwał się jakiś głos.

Gwałtownie oderwałem wzrok od okna. Przecież dotychczas w przedziale byłem sam, drzwi były zamknięte i nie słyszałem, aby ktoś je otwierał.

Ten pamiętny dzień...

Okazało się, że niespodziewanie w przedziale pojawiło się troje nowych podróżnych: postawny mężczyzna w średnim wieku, mały staruszek i kobieta w jakimś dziwnym niebieskawym stroju.

- Nasz zakład też spłonął, prawie całkowicie - kontynuował mężczyzna - tego zdarzenia nie zapomnę do końca życia. Pewnie pan pamięta, pisały o tym gazety, nawet pokazywali w *Wiadomościach* - tu podał nazwę jakiejś nic mi niemówiącej firmy - byliśmy znaczącym producentem kosmetyków samochodowych na lokalnym rynku.

Nie pamiętałem takiego zdarzenia, ale wolałem się do tego nie przyznawać, by nie robić mu przykrości. Przypuszczałem, że koniecznie będzie chciał i tak o tym dokładnie opowiedzieć. I nie pomyliłem się.

- Pożar wybuchł w nocy, gdy poza dozorcą nikogo nie było w zakładzie - kontynuował mężczyzna - i rozpoczął się w jednym z magazynów. Niestety ze względu na palną budowę budynków ogień błyskawicznie rozprzestrzenił się na pozostałą część zakładu. Ogień został szybko zlokalizowany, dozorca wezwał straż pożarną, jednak gaszenie trwało długo i straty były ogromne.

- Czy ustalono przyczynę pożaru? - zainteresował się staruszek.

- Tak, prawdopodobnie było to podpalenie. Sprawców oczywiście nie złapano. Zakres zniszczeń był dla nas porażający - ciągnął swoją opowieść mężczyzna - spłonął

magazyn, przylegający do niego budynek biurowy oraz około siedemdziesięciu procent budynku produkcyjnego. Następnego dnia rano, już po ugaszeniu pożaru, zebraliśmy się całą załogą w pobliżu zniszczonych budynków i staliśmy jak sparaliżowani. Poza jednym magazynem, który stał nieco z boku i dlatego ocalał, praktycznie wszystko było zniszczone. Szczęśliwie jednak uratowaliśmy dokumentację z biur i komputery. Maszyny w dużym stopniu były spalone, odymione i zalane wodą. Materiały do produkcji i wyroby gotowe - wszystko do wyrzucenia. Świat praktycznie zawałił się nam na głowę. Na początku miałem wrażenie, że jest już koniec naszego zakładu, że już się z tego nie podniesiemy. Potem jednak wstąpił w nas nowy duch i wiedzieliśmy, że nie możemy się poddać. Ale bez ubezpieczyciela byłoby to raczej niemożliwe.

- Ubezpieczyciela? - rzuciła kobieta znad gazety - a do czego może się przydać ubezpieczyciel? Pewnie wypłacił wam odszkodowanie bardzo niskie, po potrąceniu amortyzacji, o ile w ogóle wypłacił.

- Nie było tak źle, odszkodowanie zostało ustalone zgodnie z zawartą umową ubezpieczenia, bardzo szybko dostaliśmy zaliczkę - odpowiedział mężczyzna - odszkodowanie za straty w budynkach, wyposażeniu i środkach obrotowych w przeważającym stopniu pozwoliło nam na odbudowę obiektów, odtworzenie zniszczonych zapasów oraz zakup nowych maszyn. Faktycznie nie obyło się jednak bez potrąceń. Mieliśmy zbyt niską sumę ubezpieczenia budynków, po prostu nie zwiększyliśmy jej w związku ze wzrostem cen nieruchomości. Wobec tego odszkodowanie za budynek było zmniejszone i obliczone przy zastosowaniu zasady proporcji. Prawdę mówiąc, spotkało mnie w związku z tym trochę nieprzyjemności. Pracuję jako główny księgowy i powinienem być tego przypilnować...

Musimy dalej istnieć!

- A co zrobiliście potem, od czego zaczęliście? - zapytałem z rosnącym zainteresowaniem.

- Aby przystąpić do pracy, musieliśmy wynająć tymczasową lokalizację - kontynuował opowieść księgowy - w pobliżu udało się wynająć część budynku, którą bardzo szybko zaadaptowaliśmy na biuro i wyposażyliśmy w niezbędną sprzęt. Ale to był zaledwie wstęp do dalszych działań. Musieliśmy podjąć czynności w celu zorganizowania odbudowy i uruchomienia produkcji. Przede wszystkim wyciągnięte zostały z budynku produkcyjnego wszystkie maszyny i wezwaliśmy specjalistyczne firmy remontowe. Okazało się, że jedną linię produkcyjną można naprawić zaś pozostałe nadawały się tylko na złom. Zrobiliśmy zatem trochę miejsca w ocalałym magazynie, tam przetransportowaliśmy maszynę i zlecieliśmy jej naprawę. Niestety ze względu na rygorystyczne wymagania przeciwpożarowe prowadzenie produkcji w magazynie było niemożliwe. Trzeba było zatem szukać innego miejsca na kontynuowanie działalności. W naszej miejscowości znaleźliśmy taki budynek, jednak niestety położony był w środku osiedla mieszkaniowego. Protesty mieszkańców skutecznie uniemożliwiły nam jego wykorzystanie. W końcu z pomocą ubezpieczyciela udało się wynająć halę produkcyjną, ale niestety w miejscowości oddalonej o ponad siedemdziesiąt kilometrów od naszej lokalizacji. Po naprawie przewieźliśmy tam nasze urządzenia.



Piotr Koralewski

Sopockie Towarzystwo Ubezpieczeń Ergo Hestia SA, zastępca dyrektora ds. likwidacji szkód majątkowych Biura Likwidacji Szkód, zajmuje się likwidacją szkód z ubezpieczeń majątkowych, technicznych i utraconego zysku, inżynier, absolwent Politechniki Gdańskiej, w Grupie Ergo Hestia od 1994 roku.

- Mówił pan, że jednak około trzydziestu procent budynku produkcyjnego ocalało - zainteresował się starszek. Odniosłem wrażenie, że cała ta sprawa nie jest dla niego obojętna. - Czy nie było możliwe wykorzystanie tej części budynku i szybkie uruchomienie produkcji? - ciągnął dalej.

- Oczywiście, próbowaliśmy to zrobić - z ożywieniem odpowiedział księgowy. Widać było, że opowiadając, jeszcze raz przeżywa wszystkie wydarzenia. - Opracowaliśmy początkowo dwa scenariusze wykorzystania ocalałej części. W pierwszym planowaliśmy pozostawić ją i dobudować do niej nowy segment hali produkcyjnej. Zdawaliśmy sobie sprawę, że odbudowa stanie się bardziej skomplikowana, a proces rozbiórki spalonej części będzie trudniejszy. Mieliśmy jednak nadzieję na szybkie uruchomienie produkcji we fragmencie budynku, który nie uległ spaleniowi, po dobudowaniu prowizorycznej ściany od strony wypalonej części. Oczywiście byliśmy też świadomi, że potem ścianę trzeba by usunąć i w czasie tych prac produkcja prawdopodobnie musiałaby być znowu wstrzymana. Ale liczyliśmy na to, że dzięki takiemu pomysłowi uniknęlibyśmy straty czasu na opracowywanie dokumentacji projektowej, uzyskiwanie stosownych zgód i tak dalej, i tak dalej...

Opracowaliśmy też drugą koncepcję, czyli dobudowanie ściany docelowej i pozostawienie niespalonej części hali jako niezależnego obiektu. Zakładaliśmy, że produkcja mogłaby

być uruchomiona w nim w ciągu dwóch miesięcy, a po wybudowaniu hali docelowej obiekt pozostawilibyśmy jako magazyn. Zatrudniliśmy zatem ekspertów budowlanych, żeby ocenili stan techniczny pozostałego po pożarze fragmentu budynku. Wykonane zostały odpowiednie badania i obliczenia. Niestety wynik był negatywny: konstrukcja została naruszona i nie nadawała się do wykorzystania. Musieliśmy zatem podjąć decyzję o całkowitym wyburzeniu hali i odbudowie jej od podstaw.

- Czy szybko zatem uruchomiliście produkcję w wynajętym magazynie? - zainteresowała się kobieta, tym razem haftując jakąś serwetkę.

- Okazało się, że linię produkcyjną można naprawić w stosunkowo krótkim terminie - odparł księgowy.
- Już po trzech tygodniach remont został zakończony i przewieźliśmy ją do wynajętego budynku. Jednocześnie zaczęliśmy szukać możliwości szybkiego wypożyczenia lub wzięcia w leasing następnych maszyn. Udało się wypożyczyć jedną maszynę już w czerwcu, a w lipcu podpisaliśmy umowę leasingu kolejnej. Niestety wydajność tych maszyn była nieco niższa niż spalonych. Oczywiście jednocześnie złożyliśmy zamówienie na zakup nowych urządzeń. Okazało się, że czas dostawy wyniesie około półtora roku! Po długich negocjacjach udało się nam go skrócić do dziesięciu miesięcy.

- Czyli po wynajęciu zastępczej hali wasz poziom produkcji i sprzedaży wrócił do stanu sprzed szkody? - zapytałem.

- Niestety nie. Wynajęta hala była znacznie mniejsza niż nasza i można było do niej wstawić tylko trzy linie technologiczne. W spalonym zakładzie mieliśmy pięć linii. Nie udało się nam wynająć innego budynku w naszym regionie. Musieliśmy więc dokonać podziału naszych klientów na strategicznych i pozostałych. Cały wysiłek skupiliśmy zatem na zapewnieniu dostaw do dużych odbiorców, słowem - produkowaliśmy tylko ten asortyment, który odbierali klienci strategiczni. Utrata tych kontrahentów mogłaby doprowadzić nasz zakład do upadku. Z pewnością podpisałiby umowy z innymi dostawcami i trudno byłoby nam odzyskać ten rynek zbytu. Niestety z dostaw dla drobniejszych odbiorców musieliśmy częściowo zrezygnować. Aby sprostać podpisanym kontraktom, zlecieliśmy produkcję jednego produktu do innych firm, w kraju i za granicą, które zaczęły wytwarzać go pod naszą marką. Koszty produkcji były nieco wyższe niż u nas, musieliśmy także ponieść dodatkowe koszty transportu, ale ostatecznie cała operacja opłaciła się - uratowaliśmy część obrotu i utrzymaliśmy dostawy do części klientów.

- Pracownicy nie byli chyba zachwyceni perspektywą pracy taki kawał drogi od domu? - zatroskała się kobieta.

- I tu się pani myli, byli bardzo zadowoleni, że zakład będzie istniał i zachowają pracę - zaprzeczył gwałtownie mężczyzna. - Zaangażowanie załogi w ratowanie zakładu było olbrzymie. Na początku ludzie uczestniczyli w pracach porządkowych, a potem oczywiście część załogi musiała dojeżdżać do wynajętej hali. Aby nie było to dla nich zbyt uciążliwe i kosztowne, wynajęliśmy autobusy, które codziennie zawoziły pracowników i przywoziły. Wprowadziliśmy także pracę na trzecią zmianę, dotychczas

pracowaliśmy bowiem tylko w systemie dwuzmianowym. Ponieważ maszyn było mniej, nadal nie dla wszystkich była praca. Część osób wykorzystywała zatem urlopy. Pozostałych pracowników produkcyjnych zaangażowaliśmy do prac przy adaptacji pomieszczeń na poddaszu ocalałego magazynu na biura. Chcieliśmy bowiem uniknąć płacenia przez długi czas wysokich kosztów wynajmowania budynku biurowego. Udało się nam prawie wyłącznie własnymi siłami przygotować nowe biura w naszym budynku i już w sierpniu przenieśliśmy się do nowych pomieszczeń.

- Wygląda na to, że pomimo tak wielkiej tragedii udało wam się stosunkowo łatwo i szybko uzyskać stan pewnej stabilizacji - zagadnął staruszek.

- Nic podobnego, ani szybko ani tym bardziej łatwo! - zaprotestował księgowy. - Poza trudnościami, o których już mówiłem było wiele innych. Przede wszystkim musieliśmy negocjować umowy z naszymi dostawcami, szczególnie w zakresie terminów płatności za surowce. Prowadziliśmy także rozmowy z dystrybutorami energii elektrycznej, gazu i ciepła - chcieliśmy czasowo ograniczyć opłaty stałe i uniknąć kar za nieodebrane media. Trzeba przyznać, że wszyscy ze zrozumieniem podeszli do naszej sytuacji. Bardzo trudne były także rozmowy ze strategicznymi odbiorcami naszych towarów, nie mogliśmy dopuścić do zerwania umów, a z drugiej strony tuż po pożarze nie mogliśmy wywiązać się z wcześniej zakontraktowanych wielkości sprzedaży. A za to groziły nam kary umowne. Na szczęście generalnie w negocjacjach odnieśliśmy duży sukces. Ale był jeszcze jeden problem. Z początkiem nowego roku planowaliśmy oddać do użytku nową halę produkcyjną i tym samym zwiększyć produkcję o kolejny asortyment. W dniu szkody prace projektowe były już zakończone i posiadaliśmy pozwolenie na budowę. Mieliśmy także zamówione wszystkie maszyny. Planowaliśmy, że organizacją budowy i uruchomienia nowej części zakładu zajmie się nasz dział inwestycji. Po pożarze



zupełnie jednak nie mieliśmy możliwości samodzielnego prowadzenia nowej inwestycji. Mniej więcej po miesiącu podjęliśmy decyzję o zatrudnieniu inwestora zastępczego, ponieważ wszyscy nasi pracownicy byli zaangażowani w odbudowę zakładu. Ostatecznie nową część fabryki uruchomiliśmy z miesięcznym opóźnieniem i ponieśliśmy dodatkowe koszty.

Los dostawcy

- Czyli wy w końcu jakoś sobie poradziliście, ale co z waszymi kontrahentami? - zagadnął staruszek nieco drżącym głosem.
- Czy przewidzieliście dla nich jakąś pomoc?

- Cóż, na pewno niektórzy nasi dostawcy i odbiorcy mogli mieć trochę problemów - odparł lekko zirytowany mężczyzna. - Z największymi, jak już mówiłem, udało się renegocjować umowy i zapewnić dostawy z pewnym opóźnieniem. Mniejszych odbiorców częściowo straciliśmy i potem próbowaliśmy odzyskać, gdy zakład został już odbudowany, zresztą z dużymi sukcesami. Ale przecież sami mieliśmy olbrzymie problemy i niezbyt mogliśmy kłopotać się losem innych.

- Pytam nie bez przyczyny - odpowiedział staruszek nie kryjąc już emocji. - Prowadziłem wraz z synem mały zakład wyrobu opakowań z tworzywa sztucznego i byłem jednym z waszych dostawców. Produkowaliśmy takie nietypowe opakowania w kształcie konewki. Mieliśmy wynajęty budynek, dwie wtryskarki w leasingu i własne formy kupione na kredyt. Gdy dowiedziałem się o pożarze w waszym zakładzie, tak wzrosło mi ciśnienie, że trafiłem do szpitala. Po kilku dniach wyszedłem i zaczęliśmy szukać nowych klientów. Niestety opakowanie było tak nietypowe i tak bardzo kojarzone z waszym produktem, że żadna firma nie była zainteresowana jego zakupem. Produkowaliśmy jeszcze inne opakowania dla innego zakładu, ale to były niewielkie ilości i nie było szans

na zwiększenie zamówienia. Bank odmówił nam kolejnego kredytu na zakup nowych form do produkcji innego kształtu opakowań. Tymczasem trzeba było spłacać raty leasingowe, kredyt na formy wtryskowe, czynsz za budynek... Po miesiącu musieliśmy zamknąć naszą fabryczkę, a długi przyszło nam spłacać jeszcze długo...

- To bardzo smutna historia - stwierdziła kobieta - ale chyba w tej sytuacji nie mógł pan uniknąć takiego losu, nie mając pieniędzy na zmianę produkcji?

- Na początku też tak myślałem - odparł staruszek nadal mocno zaszępiiony. - Dopiero potem uświadomiono mi, że jednak można było się ubezpieczyć. Zrazu nie rozumiałem, po co miałbym zawierać umowę ubezpieczenia, budynek i maszyny nie były przecież moje. Zresztą mieliśmy w tym obiekcie naprawdę dobre zabezpieczenia przeciwpożarowe. Mogłem je jednak ubezpieczyć na rzecz właściciela plus oczywiście surowce. Nie to jest jednak istotne. Podobno była możliwość ubezpieczenia utraconego zysku rozszerzonego o tak zwaną klauzulę odbiorców. Oznacza to, że towarzystwo ubezpieczeniowe pokryłoby moje straty, jeżeli zostały spowodowane pożarem u odbiorcy. Trochę to brzmi fantastycznie, prawda? Ale okazuje się, że są takie ubezpieczenia! Szkoda tylko, że dowiedziałem się o tym za późno... Zresztą kto mógł przewidzieć, że taki nowoczesny zakład nagle jednego dnia praktycznie przestanie istnieć? - zakończył dramatycznie staruszek swoją opowieść.

Jak obliczyć odszkodowanie?

Za oknem powoli przesuwały się pola i pojedyncze drzewa. Słońce ciągle świeciło bardzo mocno jak na kwietniowy dzień.

- A czy wasz zakład był prawidłowo ubezpieczony? - zwróciłem się do księgowego. - Chyba mieliście ubezpieczenie utraconego zysku wraz ze wszystkimi niezbędnymi klauzulami?

- O tak, wykupiliśmy bardzo bogaty program ubezpieczeniowy - odparł żywo księgowy. Wyczułem jednak, że nie wszystko chce nam powiedzieć.

- Czyli wszystkie wasze straty zysku zostały pokryte przez ubezpieczyciela? - dążyłem dalej temat.

- Problem w tym, że właśnie nie! I najgorsze, że była to znowu częściowo moja wina. - Wyrzucił z siebie mężczyzna z widocznym uczuciem ulgi.

- Po prostu źle określiłem jeden z elementów umowy ubezpieczenia, tak zwany maksymalny okres odszkodowawczy. Krótko mówiąc, chodzi o maksymalny czas, w którym powstałe straty są uwzględniane przy obliczaniu odszkodowania. W umowie ubezpieczenia określiliśmy ten czas na jeden rok. Wydawało się nam to dostatecznie długim okresem. Zakładaliśmy, że w ciągu roku na pewno zawsze uda się odbudować budynki i zakupić nowe maszyny. No i w tym zakresie mieliśmy rację. Odbudowa trwała dziesięć miesięcy i jak już mówiłem, także w tym czasie udało się zapewnić dostawę nowych linii technologicznych. Potem rozpoczęliśmy prace montażowe i niezbędne czynności rozruchowe. Trzeba było także przewieźć z powrotem maszyny z wynajętej hali. Ostatecznie



po jedenastu miesiącach ruszyła produkcja, chociaż początkowo nie udało się osiągnąć wymaganej wydajności. Czyli w zasadzie zmieściliśmy się w maksymalnym okresie odszkodowawczym. Ale uruchomienie produkcji to przecież nie wszystko! Trzeba było odzyskać utracone rynki zbytu lub pozyskać nowe, tak aby poziom sprzedaży przynajmniej osiągnął ten, jaki mieliśmy przed powstaniem pożaru. A to nie było łatwe, konkurencja wykorzystała bardzo skutecznie nasze problemy. Nie można się im jednak dziwić.

Niektórych odbiorców nigdy nie udało się odzyskać. Na szczęście znaleźliśmy nowych. Ale odzyskiwanie poziomu obrotu sprzed szkody trwało jeszcze siedem miesięcy od uruchomienia produkcji. Zaś za poniesione straty powstałe ponad rok od pożaru ubezpieczyciel zgodnie z umową już nam nie mógł zapłacić. A były to naprawdę duże straty...

- Nie znam się na ubezpieczeniach, ale to faktycznie ciekawe! - odezwała się nagle kobieta, pakując przybory do haftowania. - Czyli firma ubezpieczeniowa zapłaciła wam za utracony zysk, ale czy to był zysk brutto czy netto?

- Był to zysk brutto, ale w ubezpieczeniach jest on nieco inaczej zdefiniowany niż w rachunkowości - odpowiedział księgowy z zapalem. Widać było, że obliczenia to jego pasja.

- W definicji zysku brutto według umowy ubezpieczenia mieszczą się zarówno zysk netto, jak i koszty stałe oraz koszty dodatkowe, jakie ponieśliśmy w celu ograniczenia strat w zysku - wyjaśnił.

- Czy pamięta pan, jak zostało obliczone wasze odszkodowanie? - zapytałam.

- O, nie tylko pamiętam, ale mam przy sobie w teczce fragmenty obliczeń - zapalił się księgowy. - Szkoda tylko, że nie całą kalkulację odszkodowania. Proszę, tu jest kartka z fragmentem raportu ubezpieczyciela. Przed dokonaniem obliczenia utraconego zysku musieliśmy wyliczyć tak zwany wskaźnik zysku brutto, czyli procentowy udział zysku w obrocie.

Aby było to możliwe, dokonano podziału na koszty stałe i zmienne. Nie było to trudne bo takiego rozróżnienia kosztów dokonywaliśmy już przy zawieraniu ubezpieczenia.

1. Obliczenie wskaźnika zysku brutto

Na podstawie danych finansowych za rok obrotowy sprzed szkody:

Obrót:
65 900 000 zł

Koszty zmienne:
48 700 000 zł

Zysk brutto:
65 900 000 zł - 48 700 000 zł = 17 200 000 zł

Wskaźnik zysku brutto:
(17 200 000/65 900 000) x 100% = 26,1%

Następnie musieliśmy przejść do jednej z najważniejszych rzeczy, czyli do określenia, jaki byłby nasz obrót, gdyby nie doszło do szkody. Aby oszacować zatem tak zwany obrót standardowy, posłużyliśmy się planami produkcyjnymi i następnie ubezpieczyciel sprawdził, czy plany te były realne.

W przypadku nowej inwestycji okazało się, że nasze plany były nawet zbyt ostrożne, więc do ustalenia utraconego obrotu wzięto pod uwagę faktyczną miesięczną wartość obrotu po uruchomieniu nowej części zakładu. Po określeniu utraconego obrotu, przy wykorzystaniu wskaźnika zysku brutto, ustalona została wartość utraconego zysku brutto.

2. Obliczenie utraconego obrotu ze spalonej części zakładu

Data szkody: 1.05

Obrót standardowy - obliczony na podstawie porównania obrotu planowanego ze średnim miesięcznym obrotem sprzed szkody - **5 492 000 zł**

Miesiąc	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień - Kwiecień
Obrót standardowy [zł]	5 492 000	5 492 000	5 492 000	5 492 000 x 9 = 49 428 000
Obrót rzeczywisty [zł]	1 110 000	2 060 000	3 100 000	36 090 000
Strata obrotu [zł]	4 382 000	3 432 000	2 392 000	13 338 000

Łącznie strata obrotu 23 544 000 zł

3. Utracony obrót z nowej inwestycji

Planowany dzień uruchomienia nowej części zakładu: **1.01**

Rzeczywisty dzień uruchomienia nowej części: **1.02**

Planowany miesięczny obrót z nowej części zakładu - **1 500 000 zł**

Rzeczywisty miesięczny obrót z nowej części zakładu - **1 800 000 zł**

Strata obrotu za 1 miesiąc opóźnienia: **1 800 000 zł**

4. Utracony zysk

Strata obrotu:
23 544 000 + 1 800 000 = **25 344 000 zł**

Wskaźnik zysku brutto: **26,1%**

Utrata zysku 25 344 000 x 26,1% = **6 615 000 zł**

- Mówił pan, że w związku z kontynuowaniem działalności ponieśliście wiele różnych kosztów, czy i one zostały uwzględnione w odszkodowaniu? - zapytała kobieta.

- Tak, praktycznie wszystkie - wyjaśnił mężczyzna.
- Najbardziej znaczące były koszty związane ze zleceniem produkcji do innych zakładów. Mam tu akurat część raportu dotyczącą ich obliczenia.

5. Dodatkowe koszty związane z produkcją prowadzoną przez inne podmioty

Techniczny koszt wytworzenia produktu u ubezpieczającego: 7,15 zł/szt.

Koszt zakupu produktu w innych zakładach produkujących dla ubezpieczającego: 7,78 zł/szt.

Cena sprzedaży odbiorcom ubezpieczającego: 9,20 zł/szt.

Różnica w kosztach wytworzenia: $7,78 - 7,15 = 0,63$ zł/szt.

Ilość towaru wytworzonego w innych zakładach: 1 320 000 sztuk

Dodatkowy koszt produkcji: $1\ 320\ 000 \times 0,63 = 831\ 600$ zł

Dodatkowy koszt transportu: 250 000 zł

Łącznie dodatkowy koszt: **1 081 600 zł**

6. Sprawdzenie, czy wysokość dodatkowych kosztów nie przekroczyła zaoszczędzonego zysku brutto:

Wartość zaoszczędzonego obrotu:
 $1\ 320\ 000 \times 9,20 = 12\ 144\ 000$ zł

Wartość zaoszczędzonego zysku brutto:
 $12\ 144\ 000 \times 26,10\% = 3\ 169\ 584$ zł

Wartość kosztów dodatkowych: **1 081 600 zł**
mieści się w limicie

- Poza tym w odszkodowaniu zostały uwzględnione jeszcze inne koszty poniesione w celu kontynuowania działalności i uniknięcia utraty zysku, mam tu ich listę - ciągnął księgowy.

- wynajem biura zastępczego, przeniesienie sprzętu i dokumentacji
- nadgodziny pracowników zaangażowanych przy organizacji produkcji
- wynajem hali
- transport maszyn do wynajętej hali i z powrotem
- wynajem maszyn i koszt leasingu
- transport pracowników do pracy w wynajętej hali
- dodatkowe koszty pracy (III zmiana)
- inwestor zastępczy (nowa inwestycja)

- Po ich obliczeniu sprawdzone zostało, czy koszty dodatkowe nie przekroczyły wartości uratowanego zysku. Okazało się, że oczywiście wartość uratowanego zysku była znacznie wyższa. - Czyli odszkodowanie było sumą wszystkich tych pozycji? - zapytał starszek.

- Prawie - wyjaśnił księgowy. - Odjęte zostały jeszcze zaoszczędzone koszty stałe. Potrącono także franszyzę redukcyjną określoną w umowie ubezpieczenia.

Wszystkich chyba bardzo zmęczyły obliczenia przedstawione przez mężczyznę, bo w przedziale zapanowała cisza.

Epilog

Pociąg zbliżał się do kolejnej stacji. Spojrzałem za okno, usiłując przeczytać jej nazwę. - Jesteśmy trochę spóźnieni - powiedziałem. Odpowiedziała mi cisza. W przedziale nie było nikogo. Wyparowali czy co... pomyślałem - a może po prostu przysnąłem i nikogo tu nie było?

Na fotelu naprzeciwko leżała jakaś kartka. Podniosłem ją. Były to wyliczenia szkody utraconego zysku pozostawione przez księgowego. Więc jednak byli tu naprawdę! Spojrzałem na obliczenia jeszcze raz. Nagle zwróciłem uwagę na znajdujące się tam daty powstania pożaru i sporządzania obliczeń.

- Rok 2009, przecież to nie ma sensu! - wykrzyknąłem do siebie. - To dopiero za dwa lata! Z drugiej strony może do tego czasu starszek wykupi już ubezpieczenie utraconego zysku swojej firmy - pomyślałem, nie bardzo wiedząc, co sądzić o tej sytuacji. Wkrótce zresztą o niej zapomniałem. Niedawno jednak spotkałem znajomego, trochę porozmawialiśmy o tym i owym. - Wiesz, miałem ostatnio dziwne zdarzenie - powiedział pod koniec. - Niedawno zepsuł mi się samochód, więc wyjątkowo wybrałem się w podróż koleją. Ruszaliśmy z jakiejś stacji.

Nagle mój wzrok przykuł budynek przemysłowy wyraźnie odróżniający się od sielskiego widoku. Linia kolejowa biegła tuż przy nim, więc dokładnie widać było wypalone ściany, zawalony dach, resztki środków gaśniczych. Ciekawe, co tu się wydarzyło? - pomyślałem...

Piotr Koralewski
piotr.koralewski@bestia.pl